

TYGODNIK POLSKI THE POLISH WEEKLY

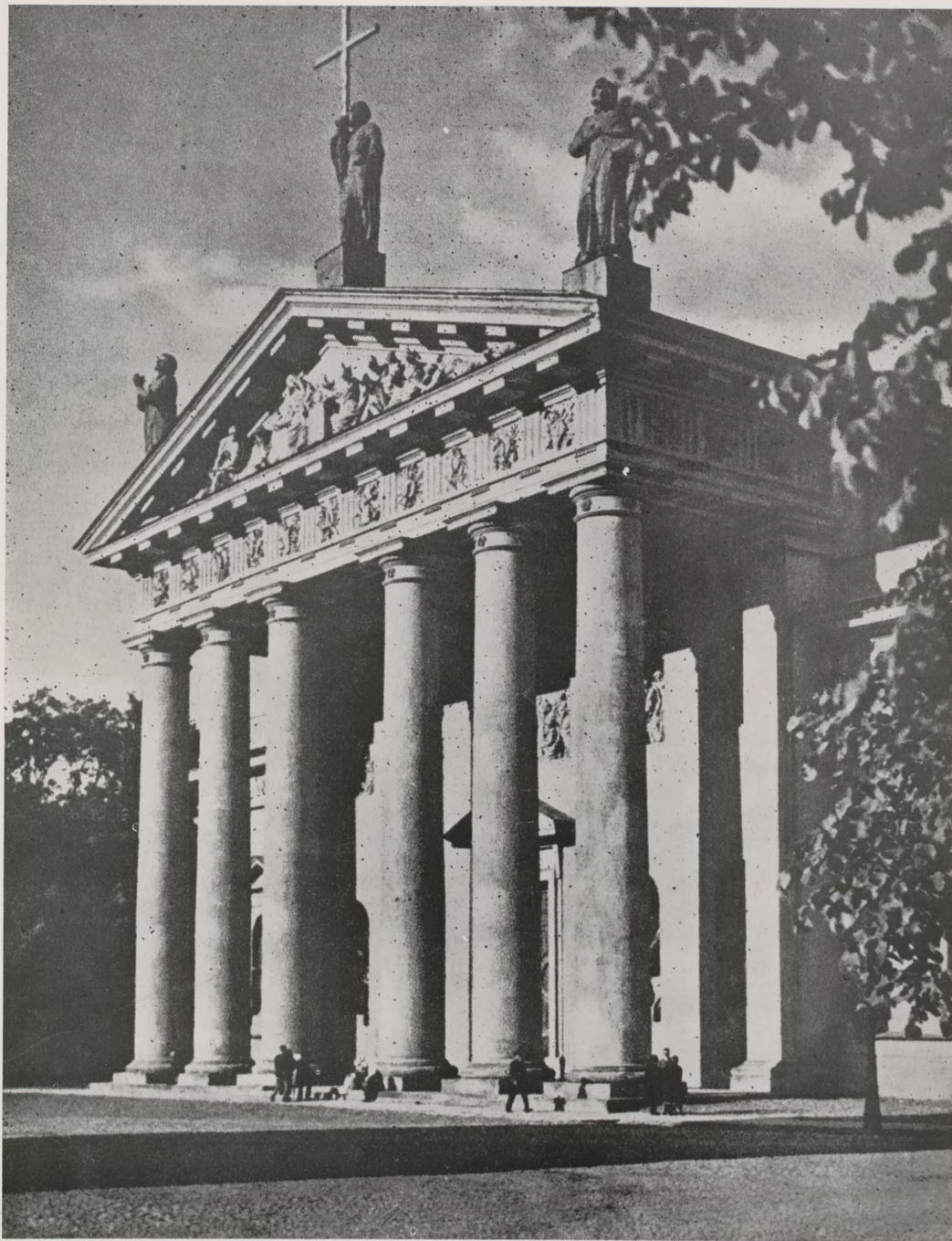
DZIŚ W NUMERZE:

Aleksander Bregman
Jan Lechoń
Felicja Lilpop-Krancowa
Scrutator
Stanisław Stroński
Kazimierz Wierzyński

Vol. 3. Nr. 20 (125)

Nowy Jork, 20go maja — New York, 21. N. Y., May 20th, 1945.

Cena 20 ct.



KATEDRA WILEŃSKA

STANISŁAW STROŃSKI

(dla "Tygodnika Polskiego" z Londynu)

UKŁAD JEDNOSTRONNY

Znane są w prawie międzynarodowym układy dwustronne lub wielostronne, a teraz przybył... jednostronny.

Układ sojuszu i przyjaźni, podpisany 21 kwietnia 1945 w Moskwie przez pp. Stalina i Osóbkę-Morawskiego, jest i pozostanie taką właśnie osobliwością w dziejach dyplomacji. Rząd ZSRR zawarł ten układ z osadzonym przez się w Polsce komitetem, przezwanym następnie rządem tymczasowym, całkowicie Moskwie podległym, czyli Rząd ZSRR zawarł układ sam z sobą. To coś nowego, mówiąc łagodnie i pogodnie, cela ne se fait pas.

Bywało już nieraz, że rząd jakiegoś państwa uzyskiwał taki wpływ na rząd innego państwa, iż narzucał mu dowolnie jakie chciał układy. Lecz to zjawisko jest inne. Tam był nacisk na prawny rząd obcy. Tu zaś rząd państwa, zajmującego zbrojnie państwo sąsiednie, rzekomo zawiera układ z zespołem swoich własnych wykonawców, który sam stworzył w Moskwie i sam osadził w Polsce, bez żądania podstaw prawnych, jako pozorną władzę miejscową, działającą w rzeczywistości według rozkazów i pod najściślejszym nadzorem NKWD sowieckiego.

Grube te zarty są już jakby zabawą w rozmyślnie wystawianie na próbę wytrzymałości poczuć prawnopolitycznych świata współczesnego.

Sama treść układu jest mniejszej wagi wobec tego że wogóle nie można brać poważnie i uważać za układ międzypaństwowy w zwykłym pojęciu. Jest to akt nie dwustronny lecz jednostronny rosyjski. W tym względzie może on być zajmujący jako jedno z odzwierciedleń polityki rosyjskiej wobec sąsiednich lub pobliskich

państw w Europie Środkowo-Wschodniej.

Układ ten nie jest bowiem odosobnionym. Wraz z podobnymi naogół układami, czecho-słowacko-sowieckim z 12 grudnia 1943 i jugosłowiańsko-sowieckim z 12 kwietnia 1945, rzekomy układ polsko-sowiecki z 21 kwietnia 1945 daje obraz sposobu zagarnienia przez Rosję pod swe wpływy, lub poprostu zagarniania wogóle, tych trzech państw środkowo-wschodnio-europejskich, które należały w tej wojnie, wcześniej niż Rosja, do grona Narodów Zjednoczonych. Z innymi, jak Litwa, Estonia i Łotwa na północy, już sobie Rosja poradziła inaczej przez wcielenie do ZSRR bez ogródek, a z Rumunją, Bułgarią i Węgrami, które w czasie wojny współpracowały z Niemcami, radzi sobie obecnie również narazie bez układów, stosując raczej jawnie tryb postępowania taki jak wobec krajów podbitych.

Najzabawniejsze oświadczenie t. zw. umowy sowiecko-polskiej (dosłownie takie same jak w art. 4 umowy sowiecko-czechosłowackiej, a niewiadomo dlaczego niewymienione w sowiecko-jugosłowiańskiej — odpowiada art. 2:

"...przyjazną współpracę między oboma krajami zgodnie z zasadami stałego (w czechosł.-sow. zamiast stałego powiedziano: wzajemnego) poszanowania ich niepodległości i suwerenności, jak również niewkraczania w sprawy wewnętrzne każdego z tych krajów".

Zaznaczenie różnicy między jednym z wyrażń układu sowiecko-czechosłowackiego a t. zw. układu sowiecko-polskiego nie płynie z doszukiwania się głębszej myśli, skoro najgłębszą

jest to, że jedno i drugie jest niestałe i niewzajemne, bo już rządzi wszędzie właśnie wewnętrzny rosyjski NKWD.

Zabawność polega raczej na tem, że rząd sowiecki, który w rzeczywistości ma w garści owe rządy przez się tworzone w innych krajach, wobec zwracań się np. Rządów Narodów Zjednoczonych, mających zobowiązania wobec Polski, by coś jednak zrobić w Polsce w imię prawa i sprawiedliwości, powie:

— Przepraszam bardzo, ale my zobowiązaliśmy się do niewkraczania w sprawy wewnętrzne Polski.

Czyż wszelkie pojęcia prawa międzynarodowego i dyplomacji nie są tu poprostu wystawione na pośmiewisko?

Godne uwagi jest określenie użyte w art. 3 t. zw. układu sowiecko-polskiego, oraz dosłownie takie same w układzie sowiecko-jugosłowiańskim (w r. 1943, gdy podpisano układ sowiecko-czechosłowacki, jeszcze tak daleko się nie zaszło) dotyczące przyszłej ogólnej współpracy międzynarodowej, lecz tylko z zastrzeżeniem i ograniczeniem zgodności:

"...z zasadami międzynarodowymi, w których stworzeniu wezmą udział obie umawiające się strony".

Jest to przykucie państw, na które Rosja kładzie rękę, do polityki zagranicznej rosyjskiej. Jeśli Rosja nie weźmie udziału w stworzeniu zasad przyszłego ustroju międzynarodowego, pociąga ona za sobą także państwa w ten sposób z nią związane. Przykute do Rosji tracą one prawo samodzielności wobec innych państw i wobec zespołu światowego państw.

Tak to pod szumnymi określeniami rzekomego układu kryje się — niewola.

Minister Spraw Zagranicznych W. Mołotow brutalnie oświadczył że "stworzenie koalicji Anglo - Sowietko - Amerykańskiej uratowało cały świat". Przyszli historycy będą się trochę krzywili na to zdanie. Uznają oni może, że decyzja Polski w 1939-ym roku dania zbrojnego odporu Niemcom, kiedy W. Brytania i Francja jeszcze starały się ich ułagodzić, Stany Zjednoczone były neutralnym i odległym państwem a Sowiety podpisywały pakt nie-agresji z Niemcami, miała przecież jakiś wpływ na uratowanie tego świata.

Edgar A. Mowrer, New York Post — wtorek 1-go maja, 1945.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

O ŻOŁNIERZU WARSZAWSKIM

Zdwało się, był lekki i w trumnie swej wąskiej
Niewiele miejsca żywym na świecie zabierze,
Wykopali go, wieźli szedł tłum na Powązki,
Lecz hełm pod krzyżem został zwałonym na skwerze.

I gdy spoczął na zbiorce pod ziemią spokojnej
I, jak wszyscy polegli na wszystkich cmentarzach,
Duchem wyszedł meldować o sprawach tej wojny
Wodzowi wojsk niebieskich na tronie, przy strażach —
Stanął nagle, coś sobie przypomniał w szeregu
I wyłamał, w przeciwną skierował się stronę
I żadna moc nie mogła zatrzymać go w biegu
I krzyknął tylko innym: nie wszystko skończone.

Schodził na dół milczący, przez kraj wracał płaski,
Wszedł do miasta, hełm znalazł i stanął na skwerze.
Podchorąży Listopad? Nie, żołnierz warszawski,
Co jeszcze wiele miejsca na świecie zabierze.

JAN LECHOŃ

Mickiewicz wczoraj i dzisiaj

W parę tygodni po katastrofie wrześniowej do mego pokoju w Ambasadzie w Paryżu wszedł jeden z moich warszawskich znajomych, nie przyjaciół, ani nawet bliskich mi ludzi, ale właśnie znajomych z dziennikarskiej współpracy, z kawiarni. Był pisarz, który w dążeniu do życiowego sukcesu, zagubił lepsze ambicje i stał się tak zwanym znawcą życia, to znaczy pobłażliwym obserwatorem ludzkiej małości, kompromisów i walki o powodzenie za wszelką cenę.

Nie powiem, abym od tego właśnie człowieka oczekiwał, że da mi on odczuć istotę tego, co było mi oszczędzone przeżyć, co można powiedzieć że właśnie ten człowiek wydawał mi się niezdolny, aby go cokolwiek przemieniło w tych dniach, które tylu Polakom powiedziały, że nie znali ani swego kraju, ani samych siebie.

I oto od pierwszych słów z nim zamienionych zrozumiałem, że pomyliłem się zupełnie. Ten człowiek zwykle sztuczny, pokrywający ustawiczną ironją ukryte pretensje do świata i siebie, zawsze zajęty wadami bliźnich — uderzył mnie jakąś skupioną serdecznością, prawie radością głęboką, przebłyскуюjąca przez każde słowo, maskowaną, ale tem lepszą tkliwością do wszystkich, o których mówił. W pewnej chwili rozmowy, którą parę miesięcy temu uważałby napewno za szczyt sentymentalizmu i naiwności, powiedział mi żywo: "Wie pan, że pierwszego dnia po poddaniu się Warszawy, ludzie chcąc ratować się od rozpacz, rzucili się do księgarń i to specjalnie po poezje. Ja tego dnia wziąłem się do "Pana Tadeusza" i przeczytałem go jednym tchem. Nie ma pan pojęcia ile mi to dało! Cóż to za cudowna książka!" I wargi zaczęły mu drgać a po chwili odwrócił się, abym nie widział, że się rozplakał.

W pośmiertnym życiu Mickiewicza, a wszyscy rozumiemy chyba, że wielkość takich ludzi, jak Mickiewicz polega na tem, że żyją po śmierci i przechodzą coraz inne tego życia koleje — otóż w dziejach tych przemian, jakim Mickiewicz ulega w naszej myśli i uczuciu, pociecha głęboka, jakiej doznał od niego naród polski, dotknięty niewolą i męczeństwem, będzie napewno jedną z kart najpiękniejszych i najbardziej ważnych. Bo oczywiście mój znajomy dziennikarz nie był żadnym wyjątkiem i osobliwością. Wystarczy przeczytać wiersze wszystkich wybitniejszych poetów emigracji i to właśnie

najlepsze — aby zdać sobie sprawę, że wszyscy oni znaleźli się w kręgu Mickiewiczowskiego czaru, że odnaleźli w Mickiewiczu nasz czas, nasze uczucia, miarę dziejących się rzeczy — że wszyscy niemal ulegli jego wpływowi niemiejszemu niż sto lat przed nimi tak zwani mniejsi romantycy, wpływowi zarówno moralnemu jak też sugestji jego formy, która sama się swą genialną prostotą narzucała do wypowiedzenia tych uczuć tak bolesnych ale tak nareszcie prostych. Taki Baliński w swej "Wielkiej podróży" jest poprostu pełnym oroku stylizatorem nie tylko motywów mickiewiczowskich, ale nawet jego pejzażu, z którym go wiąże więź poprostu rodzinna, jakże romantyczne dzieciństwo po pradziadku Odyńcu i prababce Ludwice Sniadeckiej. Cały ten tom jest, jeśli tak można bardzo wymyślnie powiedzieć, jakby przełożoną na wiersze muzyką Moniuszki do "Dziadów" Mickiewicza;



Jezioro Świtezkie

różne dobre wpływy dadzą się tu odnaleźć, Słowackiego bardzo silny także, ale zapach, który ta poezja roztacza jest to przedewszystkiem zapach ziół nad brzegami Świtezki i drzew kwitnących w tuhanowickim parku; jednym z blasków uroku, którym te wiersze nas przenikają jest to blask wieczornej lampy, pod którą Mickiewicz górny i chmurny siedzi w zaplamionej czamarze w swoim paryskim mieszkaniu.

Baliński — to może przykład wymowniejszy — ale przyszli amatorzy wpływoznictwa znajdą kiedyś piękną dla siebie robotę, tropiąc mickiewiczowskie motywy, reminiscencje, strofę mickiewiczowską i wreszcie, co najważniejsze, jego wpływ duchowy w poetach tak najpierwszych jak i słabszego lotu, w emigra-

TYGODNIK POLSKI
is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at
806 Lexington Avenue
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Editor:
Jan Lechoń

Subscription
Monthly 80 cents
Half yearly \$4.80 Yearly \$9.50

"Entered as second-class matter
April 27, 1944 at the post office
at New York 1, New York, under
the Act of March 3, 1879"

cyjnych wierszach Wierzyńskiego, Słonimskiego, Rostworowskiego, Hemara i wśród poetów-żołnierzy Drugiego Korpusu. Ten wpływ duchowy, najsilniejszy u właśnie najsilniejszych moralnie poetów — wyraził się u mniej oryginalnych, raczej po-

wierzchnie, tylko formalnie, ale oba jego zarówno objawy świadczą jak bardzo Mickiewicz stał się dla literatury polskiej na emigracji pociechą, ucieczką i oparciem.

I w tem pisarze oddali tylko odruch całego narodu, wypowiedzieli tylko to, co odczuł każdy czytający Polak, który po klęsce wrześniowej szukał w książce polskiej pociechy w rozpacz, powiernika swoich łez i swoich modlitw samotnych. I jak w życiu osobistym pod oczyszczającym ogniem strasznego doświadczenia wszyscy odnajdywali naraz nieprzeczuwalny sens zapomnianych a jedynie ważnych słów, jak: ojczyzna, bracia, poświęcenie, bohaterstwo — tak umysł i wyobraźnia, wstrząśnięta narodowym nieszczęściem, wybierały instynktownie i niezawodnie ze sztuki pol-



ADAM MICKIEWICZ

(Portret Walentego Wańkowicza)

skiej to co jest w niej najbardziej ludzkie, najbardziej polskie i znajdująca to przedewszystkiem w Mickiewiczu, przedewszystkiem w "Panu Tadeuszu".

Mickiewicz bowiem jest w naszej literaturze tem właśnie, czem w życiu są te proste słowa i jeżeli jego dzieło, sto lat temu tak rewolucyjne zostało od razu dobrem całego narodu — to stało się to dlatego, że Mickiewicz trafił od razu do tego instytutu zbiorowego, do tej najgłębszej w ludziach ludzkości i najgłębszej w Polakach polskości. Naród polski czytał na kilka wieków przed Mickiewiczem, miał poetów doskonałych jak Kochanowski i Krasicki, ale Mickiewicz dopiero sprawił, że literatura, poezja stała się dla Polaków rzeczą ważną, rzeczą poprostu najpierwszej wagi, bez której żyć nie można. "Poemat nostalgiczny" powiedział na stulecie "Pana Tadeusza" w Sorbonie transkryptor "Tristiana i Izolda" Bedier i wydać by się mogło rzeczywiście, że pierwsza emigracja dlatego odczuła tę poezję, bo tęskniła do kraju i że to samo powtórzyło się teraz. Ale przecież "Pan Tadeusz" stał się Biblią Polską nie tylko dla Emigracji ale i w Polsce samej pod zaborami i teraz jest nietylko powiernikiem uchodźców — ale pociesza też tych, co są w kraju i którzy tak strasznie męczeni mogą słuchać przecież szumu brzoź i patrzeć na żółte od jaskraw łąki.

Powiedzieć, że "Pan Tadeusz" jest epopeją narodową, znaczy to użyć hieroglifu fachowego, który niewiele mówi. Trzebaby powiedzieć raczej, że jest on literackim symbolem Polski; zarazem jej pejzażu, historii, ludzi, obyczaju, że będąc największym arcydziełem literatury polskiej jest czemś bez porównania w niej ważniejszym niż "Faust" w literaturze niemieckiej a "Hamlet" w angielskiej — bo jest zarazem faktem społecznym, częścią nieodłączną życia narodu, jedną z podstaw jego duchowego istnienia i odrębności. Oczywiście, że powietrzem duchowym "Pana Tadeusza" jest tęsknota i Słowacki pięknie to wyraził, mówiąc: "Poema napozór wesołe ale czasem z najweselejszych napozór miejsc smutek jakiś dziwny ujmuje człowieka". Tylko, że ta tęsknota jest to stan duszy, który nie wynika z oddalenia w przestrzeni od przedmiotu miłości — ale z zapory między światem platońskim a nami, ta tęsknota to jest poprostu stały stan duchowy prawdziwych twórców i możnaby przypuścić, że Mickiewicz siedząc w Wilnie tak samo by do niego tęsknił jak wtedy kiedy był w Paryżu. Nie tęsknota też do Polski ale jej wszechobecność jest powodem tego przyjęcia "Pana Tadeusza" przez cały naród i naszej z nim tak teraz ży-

wiej łączności. Mówiono o wielkich poetach romantycznych, że zastąpili oni Polsce niepodległość. Piłsudski powiedział na pogrzebie Słowackiego w Krakowie, że zastąpił on wojsko polskie. Otóż "Pan Tadeusz" niewątpliwie już po raz drugi zastąpił Polakom w niewoli Polskę.

Każdemu z nas przychodziło na myśl pytanie, czy może kiedyś zjawie się w Polsce poeta większy od Mickiewicza i napewno żaden z nas nie pomyślał, że to jest możliwe. Wypiański był genjuszem w pewnym sensie jedynym na świecie, jego wspaniały intelektualizm, wyrażający się tak plastycznie, tak teatralnie, wchłonięty przez niego całej kultury zachodniej i wyrażenie jej tak dramatycznie, są fenomenem w literaturze powszechnej. Norwid, gdyby był Francuzem obniżyłby rangę poetycką Mallarmego i Paul Valery, których musianooby uznać za jego epigonów. "Samuel Zaborowski" Słowackiego jest arcydziełem bez porównania gdziekolwiek, jest szczytem poezji ezoterycznej. A mimo to czujemy, że z Mickiewiczem jest zupełnie coś innego, że chodzi tu o inny świat zjawisk, inną klasyfikację, że poprostu nic nigdy wyższego nie może powstać niż "Pan Tadeusz", bo naród polski, dojrzawszy do pełni swej kultury i swej duchowej odrębności, wyraził się w nim zupełnie i bez reszty — a ponieważ ani pejzaż polski nie zmieni się ani dno dusz polskich, więc i nic nigdy doskonalszego niż "Pan Tadeusz" już nie powstanie.

Różni krytycy, żyjący mózgowymi koncepcjami próbowali wskrzesić

przed paru laty stare, z czasów wielkiej emigracji jeszcze, zarzuty zawodowych demokratów, pomstując, że Mickiewicz opisywał tylko szlachtę, że apoteozował szlachetczyznę, że więc "Pan Tadeusz" nie jest demokratyczny i że wskutek tego jego znaczenie skończy się skoro tylko nastanie Polska naprawdę ludowa.

Po doświadczeniach rosyjskich, które beznadziejnie potwierdziły mądre opinie Trockiego o nieistnieniu poezji proletarjackiej i niechęć Lenina do Majakowskiego przy jego zachwycie dla Puszkina — możemy tem śmieiej przewidzieć, że jakakolwiek Polska przyjdzie, "Pan Tadeusz" będzie dla każdego Polaka poematem narodowym, symbolem narodu. Sukmana chłopska jest to bowiem tylko kostjum, w którym ten sam co niegdyś w kontuszu chodzi człowiek, Polak o tych samych odruchach i uczuciach, i Wypiański, przedstawivszy Bolesława Śmiałego w sukmanie, genjalnie wyraził prawdę o chłopskim pochodzeniu szlachty.

Wbrew krótko a raczej nie nie wdającym krytykom "Pan Tadeusz" nazywany poematem realistycznym, mimo całego swego realizmu, mimo bez liku szczegółów z codziennego życia i nietylko z astronomji ale i z gastronomji jest poematem symbolicznym dlatego, że owa moc szczegółów nie gubi się w jakimś chaosie, ale składa się na pełny obraz zarazem ziemi polskiej, duszy polskiej i życia polskiego i dlatego, że poezja Mickiewicza wznosi cały ten świat napozór przyziemny w sfery platońskie i za każdym pozornie błahem zdarzeniem otwiera horyzont głębokiego sensu i wieczności.

Każdy rozumie dobrze, iż to, że mazur i polonez są rytmami polskimi nie jest to przypadek, ale że odpowiada to najgłębszym prawdom i prawom polskiego temperamentu i uczucia; to samo w pewnym sensie jest i z wierszem Mickiewicza. Nie chodzi już o to, co ten wiersz wyraża, ale jak brzmi, jaka jest jego kadenca, jaka muzyka.

Słowacki pisał wiersze, które są równie znaczące, równie muzyki pełne jak wiersze Mickiewicza, a przecież w muzyce, bo tak powiedzieć trzeba mickiewiczowskiej jest jeszcze coś innego, coś co czyni właśnie "Pana Tadeusza" symbolem narodu polskiego: jakiś rytm, według którego każdy z Polaków czuje i działa. I dlatego właśnie błahę zdarzenia sopli-cowskie podczóne pod tę boską muzykę stały się wielką pieśnią narodu polskiego.

Mickiewicz naprawdę jak Gustaw w Konrada przemienił się w swem życiu i twórczości z kochanki Maryli w

W POPRZEDNIM 19 (124) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Nauka Piłsudskiego; Irena Stryjewska: Wspomnienia o Marszałku; Kazimierz Wierzyński: Z poematu "Krzywe Koło"; Aleksander Bregman: Kartki z notatnika: Ludzie którym brak wiary i odwagi; Marja Pawlikowska: Posąg, którego jeszcze niema; Jan Lechoń: Caviar and Machine Guns; Leon Kosznicki: Koncert Wandy Landowskiej; Opinie i zdarzenia.

kochanka Ojczyzny. Kochał on Polskę naprawdę tak jak się kocha drogą kobietę i dlatego ta miłość była tak żywa, tak namiętna i mogła tak przeniknąć naród.

Mimo wszystko, co powiedziano już o znaczeniu poezji Mickiewicza dla historii Polski, dla walk o niepodległość, nie zdajemy sobie chyba dościsłe sprawy ile naród polski, z którego duszy, z którego cierpień i cnót urodził się Mickiewicz, zawdzięcza jemu nawzajem; nie myślimy, że owa zapamiętałość polskiego patriotyzmu, jego religijność, wiara nasza w najcięższych chwilach, kiedy, zdawałoby się już niema nadziei — jest to właśnie duch Mickiewicza. To Mickiewicz w znacznej mierze zamieniwszy celę bazylijską w Wilnie w przestrzeń międzyplanetarną między niebem a ziemią — uczynił nas narodem, który w każdym wielkiem zdarzeniu historii rządzi się instynktem wyższej moralności, patrzy daleko poza doraźne korzyści.

Wypiański zrozumiał genialnie, że cały naród polski jest pod władzą Mickiewicza i dobrem prawem wielkiego poety — rzucił tej władzy wyzwanie. Ale nie była to walka z Mickiewiczem samym tylko z jedną z form jego pośmiertnego życia, z jednym z jego zniekształceń w duszy polskiej, z Mickiewiczem brązowym, z tem błędnem pojęciem narodu o nim, które było tem wobec prawdziwego czem jest dewocja wobec prawdziwej wiary. To też Wypiański nie przeciwstawił Mickiewiczowi żadnego innego poety, żadnej innej myśli, tylko właśnie owego prawdziwego Mickiewicza czyli Konrada, który w "Wyzwoleniu" myśli i chce walczyć tak jak kiedyś myślał i chciał walczyć Mickiewicz.

Gdy w parę tygodni po śmierci Piłsudskiego wystawiono "Wyzwolenie" w teatrze Polskim, Boy Żeleński, który wtędy żył naprawdę Mickiewiczem, napisał, że Konrad Wypiańskiego robił wrazenie ducha Piłsudskiego, zjawiającego się na seansie — tak wszystko co mówił przystawało do genialnych a napozór sprzecznych myśli Piłsudskiego.

To jeszcze jeden dowód wiecznego pośmiertnego życia Mickiewicza i tego czem jest on dla naszego narodu.

Mickiewicz jest napewno poetą narodu polskiego w sensie w jakim żaden nigdzie poeta nie stał się dla swoich, poza jednym Dantem, z którym najśluszniej możnaby Mickiewicza porównać.

Bo to, co Mickiewicz uczynił sam jeden, gdzieindziej czyniły całe wieki literatury i cała, dopiero razem wzięta jej historia — wyraził on zara-

zem życie realne narodu i stworzył, czy zapisał jego mitologię.

"Pan Tadeusz" to jest napewno Il-jada polska. Ale jeszcze nie wszyscy rozumiemy, że polska mitologia to nie są żadne Światowidy i Darzbogi, tylko dzieje Konrada mickiewiczowskiego, jego przemiany w literaturze i w nas samych. I ta mitologia, jest tak samo dla nas ważna jak życie Olimpu dla Greków.

Mickiewicz zjawił się w chwili, która jest jednym z paradoksów historii, w chwili, gdy jednocześnie upadało państwo polskie i formowała się dusza polska za jowialnej i domowej duszy mazowieckiej, stając się duszą Rzeczypospolitej Polskiej, ukształtowaną przez wspólne życie wszystkich jej narodów; namiętność, żarliwość, mistycyzm Mickiewicza jest to właśnie to, co owe ziemie ruskie i litewskie dały duszy polskiej.

Mickiewicz nie był nigdy w Warszawie ani w Krakowie i tylko przypadkiem i na krótko w Wielkopolsce. Jego stolicą było Wilno i symbolem całej Ojczyzny polskiej była dla niego Litwa. Kto myśli, że można Polskę wschodnią oderwać od całości, nie kalecząc śmiertelnie nie tylko jej ciała ale i jej duszy — niech o tem też pomyśli.

Tysiące dobrych racji polityki, ekonomii, etnografii broni naszych praw do tych ziem. Ale to co ich broni w naszej duszy, naszym instynkcie,

a to przecież jest najważniejsze — jest to właśnie Mickiewicz.

Jak nie może on przestać być największym poetą polskim, jak nie może zjawić się nigdy nikt kto będzie od niego większy — tak też nie może skończyć się jego życie pośmiertne i nieśmiertelne w duszy polskiej, w polskiej historii i w polskiej poezji. Miljony Polaków nie myśli na codzień o Mickiewicz, żyjąc jakby go nigdy nie było i nie czytając jego wierszy — tak samo jak nie myślą o tem, co to jest język polski, co to jest ofiara, poświęcenie, co to jest śmić i co znaczy słowo "brat". I oto w jednej chwili takiej jak te którym nam przyszło przeżywać — nagle pojmują oni, że niema dla nich nic ważniejszego na świecie, niż podwórce warszawskiego domu, w którym mieszkali kiedyś razem z matką i braćmi i niczego nie pragną bardziej niż coś wyświadczyć jakiemuś nieznacznemu Polakowi.

I wtedy sami nie wiedząc dlaczego sięgają po jedną książkę wybraną z tysiąca innych polskich książek pięknych i rozumnych i odnajdują w niej wszystko to co jest dla nich naprawdę ważne, bez czego żyć jest niesposób. I nie mogą czytać spokojnie tych słów tak przecież prostych, które na codzień zdają się nam tak zużyte: — "Litwo! Ojczyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie, Ile Cię cenić trzeba — ten tylko się dowie, kto Cię stracił!"

CZYTAJCIE NOWĄ KSIĄŻKĘ

KAZIMIERZA WIERZYŃSKIEGO

"POBOJOWISKO"

Jest to pomnik literacki ku czci żołnierzy polskich, którzy tak po bohatersku walczyli z Niemcami w kampanji wrześniowej.

Ilustracje

ZDZISŁAWA CZERMAŃSKIEGO

NAKLAD "ROY PUBLISHERS"

Cena — \$2.75

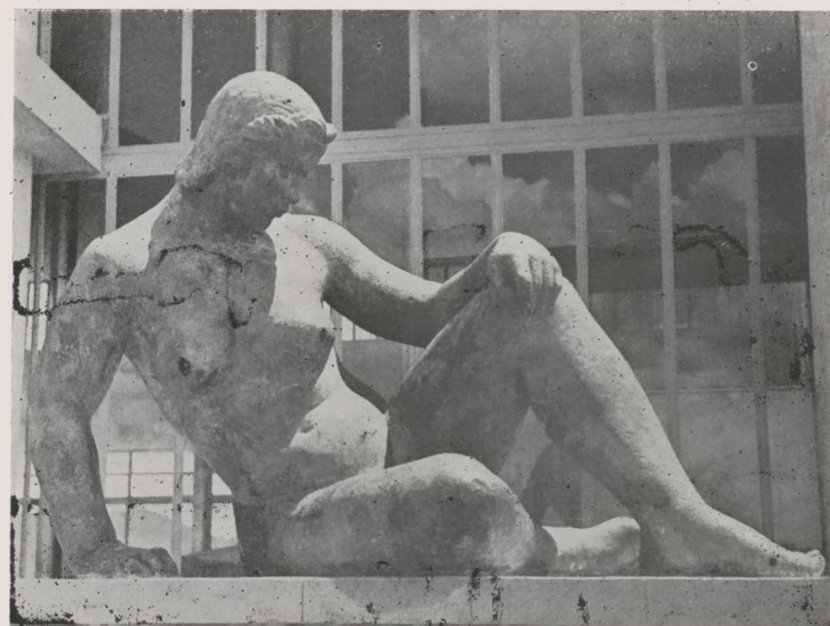
FELICJA LILPOP-KRANCOWA

ZAMOYSKI I JEGO SZKOŁA

W muzyce nazywa się słuch absolutny. Jakiego użyć wyrażenia, któreby równie dokładnie określiło w plastyce idealne wyczucie formy? O Zamoyskim nie wystarczy także powiedzieć, że jest on doskonałym rzeźbiarzem ani że ma tak zwane wrodzone poczucie piękna. Bo w hierarchii istotnych wartości równie ważny jest jego niepodzielny, nabożny niemal stosunek do sztuki, integralność artystyczna i oddanie się pracy tak całko-

Mówimy dziś o rzeźbie wogóle i o jego pracowni w Brazylii. Rzeczy dawniej już znane, i rzeczy nowe. I zaraz nasuwają się wspomnienia.

To samo — pamiętam — mówił w Paryżu, ukończywszy stojącą figurę kobietą z lekko pochyloną głową, podobną do Monny Lizy, i, w parę lat potem, w rodzinnym Jabłoni, odkuwając w kamieniu głowę wiejskiej dziewczyny Wierki, o lekko skośnych oczach i szerokich kościach po-



Posąg "Carmela" Zamoyskiego odlany w bronzie w warsztatach kursu przez uczni. Ustawiony w Belle Horizonte (Minasgerais) przed budynkiem Prefektury

wicie, że dopiero pod jej kątem mierzy inne wartości życia.

I nie wiadomo, co bardziej fascynuje: czy piękne jak archaiczne greckie posągi, a przecież jakże współczesne nawpół leżące a nawpół siedzące kobiety o mocnych ramionach, zwarte w formie, lub te wyrosłe z polskiej gleby karjatydy — czy też on sam, indywidualność tak bogata, o żywotności zaiste niepowszedniej, towarzyszy i "causeur" nieporównany, zwłaszcza gdy wejdzie na swój ulubiony temat, w którym z taką swobodą na przestrzeni stuleci i epok się porusza.

liczkowych. O odrodzeniu rzemiosła, o konieczności silnego związku sztuki z życiem.

I teraz, na oficjalnym programie kursu rzeźby Akademii Sztuk Pięknych w Rio de Janeiro, którym kieruje on dla brazylijskiego Min. Oświaty, czytamy to samo, niemal słowo w słowo powtórzone. Jest to krótkie resume, ale zawiera wszystkie zasadnicze punkty, które następnie w rozmowie opatruje Zamoyski w komentarze i ilustruje fenomenalnym wprost zbiorem fotografii własnej roboty. Te zdjęcia dają nietylko świadectwo głoszonej przez niego



Zamoyski pokazuje uczniom jak się kuje w marmurze

artystycznej wiary i tym, którzy rzeźb jego w naturze nie widzieli, ukazują go jako artystę naprawdę miary najwyższej, łączącego w swej sztuce wszystko, co najbar-dziej polskie i najświetniej europejskie zarazem — ale mówią też o nie-spożytej pasji pociągania innych w orbitę swojej twórczości. — Akt narodzenia się rzeźby, proces montowania jej w kolejnych anatomicznych

stadkach, bodaj, że nigdy jeszcze nie był pokazany z tak dramatyczną siłą: monumentalnie twórcy a przytem jakże bardzo ludzki w misterjum narodzin.

Sceny z kamieniołomów brazylijskich, w słońcu skąpana pracownia w Rio de Janeiro, gdzie pod baldachimem bananowych liści uczniowie wykują kamienne figury — należą, zdawałoby się, do jakiegoś innego,

lepszego świata, w którym jedynie ważne jest opanowanie rzemiosła i doskonałość formy.

Jak Odyseusza na wyspę Ogię, tak Zamoyskiego burza dziejowa wyrzuciła an wybrzeże Brazylii, choć zmierzała właściwie na północ. Teraz już mija piąty rok, odkąd tam zawiąnął — piąty rok własnej pracy i kierownictwa pracowni rzeźbiarskiej, bodaj że charakterem do żadnej innej pracowni na świecie nie podobnej.

wykładowcą w każdej dziedzinie jest tylko i wyłącznie Zamoyski. Niemniej rewelacyjna jest sama metoda nauki. Ponieważ rzeźba jest rezultatem pracy kolektywnej wielu specjalności, jak rysunek, modelowanie w glinie, w wosku, w gipsie (odlewy wykonywane są według różnych metod) i wielu rzemiosł jak kowalstwo, kucie w kamieniu, odlew w brązie, cyzelowanie itp. praca w tych warsztatach jest kolektywna. Każdy z uczniów prze-



Spawanie posągu w bronzie przez uczni warsztatu Zamoyskiego

Kurs jego ma na celu odrodzenie rzemiosła, specjalnie zaś kucia bezpośredniego w kamieniu, przytem uczniowie posługują się jedynie najelementarniejszymi narzędziami, wykluczając w ten sposób zmechanizowanie pracy. Obejmuje on dalej kowalstwo, (hartowanie dęt i narzędzi) w zakresie teorii kurs mitologii greckiej, historję religii egipskich, Starego i Nowego Testamentu, historję sztuki pewnych epok jak Egipt, Grecja, gotyk, renesans, tłumaczącą ewolucję form plastycznych pod wpływem różnych wierzeń, religii oraz form społecznych. Profesorem i

chodzi kolejne szczeble wtajemniczenia, przyczem panuje jaknajściślej-sza współpraca: zamówienia wykonywane są zbiorowo i zarobki dzielone proporcjonalnie do pracy. W ten sposób uczniowie zdobywają jednocześnie fach i zarobek. Z dochodów pracowni utrzymuje się także samopomoc, udzielane są zapomogi, buduje się nowe warsztaty.

"Chodzi o wyszkolenie prawdziwej drużyny rzeźbiarzy, znających gruntownie swoje rzemiosło — mówi August Zamoyski — którzy, choćby nie stali się artystami, zdolnymi swoją wizję ludzkości odkuć w kamieniu,

będą przecież użytecznymi pomocnikami w jakiegokolwiek pracy kamienniarzkiej. Marmury brazylijskie, zapomniane w zupełności od zgórą dwustu lat, mogą się stać w ich rękach równie sławne jak marmury z Paros i Panteligu.”

August Zamoyski, który kolejno kształcił się w Ecole des Sciences Politiques w Paryżu i na wydziale filozoficznym we Fryburgu, studjował na Akademii Leśnej koło Drezna, przecież za podstawę swej wiedzy uważa warsztat stolarski i kowali, gdzie przesiadywał godzinami jako młody chłopak ucząc się rzemiosła. Wykształcenie plastyczne zdobył jako jeńiec wojenny, przydzielony wówczas do warsztatów rzeźbiarskich w berlińskiej szkole sztuki stosowanej, skąd powróciwszy do Polski w 1918 był jednym z założycieli Formistów, współ z Czyżewskim, Chwistkiem, Breiterem, Niesiołowskim, Peiperem, Pronaszkami, Wittlinem i Witkacym. Jeździł wówczas z odczytami, urządzał wystawy, robił szereg portretów, między innymi Słonimskiego, Marcousis, Kasprowicza.

O co im wtedy chodziło? zastanawia się dziś Zamoyski.—Myśleli, że w naturze nie znajdują już żadnych elementów do sztuki, że impresjonizm wyczerpał wszelkie możliwości. Lecz z biegiem czasu te właśnie nowe horyzonty formizmu, „czysta forma” sprowadzająca się w plastyce do ara-

besku i dekoracji, wydała mu się bardzo ograniczona. „Bo stylu sztucznie stworzyć nie można — mówi on dziś — wyłania się on dopiero z czasem sam i zawsze wraca artysta do natury, jako do jedynego źródła. Miarą zaś rozwoju artysty jest jego zdolność interpretacji natury.”

„Sztuka tylko wtedy ma warunki pomyślnego rozwoju, gdy jest ściśle związana z życiem, gdy staje się społecznie potrzebna. W czasach gdy była wyrazicielką wierzeń i służyła niejako propagandzie kultów religijnych — rozkwitała najpełniej; w Egipcie np. iluz rekwizytów plastycznych wymagał sam tylko rytuał pogrzebowy! — Gdy jednak odpadli artystom najważniejsi klienci: kościoły i monarchowie, Wenus z bogini przestoczyła się prosto w kobietę, a Pieta jako temat wyszła z użycia. Hasło „sztuka dla sztuki” jako praktyczny rezultat zamknęło piękno w abstrakcyjny przedmiot, podziwiany lub wydziwiany jako „curiosite”, niekiedy doskonały sam w sobie, ale poza obrębem wszelkiej użyteczności. I tu właśnie leży źródło największego nieporozumienia.

„Dla rzeźbiarza jedynym tematem jest i pozostanie zawsze człowiek. Dosłownie: ciało ludzkie, w szerszym zaś pojęciu cały problem ludzki. W figurze najważniejsza jest postawa. I tu ciekawe jest zaobserwować jej ewolucję: jak nieruchoma zrazu, frontalna figura grecka pomału nabiera życia, wysuwają się ręce, potem przy-

chodzi krok naprzód i oparcie na jednej nodze, przechylenie bioder, wreszcie ruch całego ciała u florenckiego Efeba, a w nowszej rzeźbie u Rodinowskiego „l'Age d'airain.” W postawie zawiera się wszystko, cały charakter człowieka, co zresztą tak znakomicie artysta określił w komentarzach do reprodukowanego w Tygodniku pomnika Chopina.

Stały typ jego poszukiwań, to, poprzez szereg warjantów, owa mocna, zahartowana w twardej walce o byt kobieta, uosobienie ziemi życiodajnej a drapieżnej, którą Wicrzyński tak pięknie nazwał ziemią — wilczycą.

Nad czem pracuje obecnie — Mało tworzy — powiada — bo moc czasu pochłania zawsze sama praca rzeźmiennicza. Ale wie już, do czego się zabierze: chce zrobić ślepego człowieka, z całym wyrazem w wyciągniętych, szukających rękach, usiłującego przebić się przez doczesną ciemność ku wiekiestemu światłu.

Swojemu Chopinowi, choć w pełni i obiektywnie go docenia, stawia przecież pewne zarzuty, że nie jest dość elance, wysmukły. Wróci jeszcze do tej figury. A mówiąc tak, pozwala nam już dziś żywić nadzieję, że za lat kilka, oprócz posagu w Rio de Janeiro, drugi jakiś, może tu właśnie w New Yorku postawiony „rękę jak muszlę do ucha przyłoży i słuchać będzie, co mu fale za nowiny z ojczyzny przynoszą.”

ALEKSANDER BREGMAN

(z San Francisco dla „Tygodnika Polskiego”)

Z Ł O T A B R A M A

KARTKI Z NOTATNIKA

Nie niema w San Francisco łatwiejszego, niż znaleźć symbole. Różni mówcy na posiedzeniach konferencji zrobili z nich najpełniejszy użytek. Jeden wskazywał że miasto nosi nazwę po wielkim miłośniku pokoju — św. Franciszku z Assyżu czyli że wyjątkowo nadaje się do roli która mu przypadła w udziale. Kto inny rozwdził się nad historyczną rolę Kalifornii — tej ziemi obiecanej do której dążyli pionierzy dziewiętnastego wieku zwalczając wszystkie przeciwności i wskazywał, że tak samo dziś konferencyjni pionierzy powinni zwalczyć wszystkie przeszkody i utworzyć drogę do ziemi obiecanej pokoju. A Złota Brama — jakież to kapitalny temat do symbolicznych porównań! Coraz to ktoś mówi o Złotej Bramie wiodącej do pokoju, pomyślności, bezpieczeństwa i wogóle raj na ziemi.

Ale w rzeczywistości trudno jest czerpać z dzisiejszej Kalifornii przykłady dla świata. Kontrast jest zbyt wielki zwłaszcza w stosunku do Europy. Kontynent wydaje się z perspektywy San Francisco tak przeraźliwie daleki! Aczkolwiek myśl o Europie — tej Europie leżącej w gruzach, wygłodniałej, steroryzowanej i niepewnej przyszłości — nie opuszcza na chwilę ludzi „stamtąd” to jednak rezultatem jest tylko pogłębienie się kompleksów niższości i zazdrości. Tu w Kalifornii wojna jest tak niesłychanie odległa, jej ślady tak zadziwiająco nikłe. Ludziom wśród których przyszło konferencjom pracować — ludziom niezwykle gościnnym, serdecznym, ujmującym — trudno jest wprost pojąć, że gdzieindziej ludzie umierają z głodu, czy tęczę pod straszliwym uciskiem. W tym kraju nieograniczonej wolności trudno jest by

do świadomości przeniknęło że w Siedlcach „sojusznik” rozstrzelał 51 ludzi, którzy ośmielili się sprzeciwić oficjalnemu stanowisku.

Świat dzisiejszy przypomina Kalifornię z przed stu lat bezmała — Kalifornię z czasów gorączki złota i prawa pięści. Tak jak wówczas w walce o złoto życie ludzkie nie liczyło się, prawo nie istniało, i decydowała jedynie brutalna siła, tak i dziś siła rządzi światem. Ale te czasy są już tylko wspomnieniem dla Kalifornijczyków. Dla Europejczyków są ponurą rzeczywistością.

Słowa i rzeczywistość

Wielki problem konferencji sprowadza się do tego czy w dzisiejszej sytuacji światowej można wogóle utworzyć organizację międzynarodową, któraby była czemś więcej, niż fikcją.

Oczywiście z góry trzeba powiedzieć, że organizacja powstanie. Wszyscy są zgodni co do tego, że jakaś Karta Zjednoczonych Narodów zostanie tu uzgodniona, już choćby z tego względu, że jeżeli nie nastąpi to teraz w San Francisco to nie nastąpi wcale. To zdanie słyszy się bardzo często i jest niezwykle charakterystyczne dla ogólnego nastroju niedziary w przyszłość współpracy międzynarodowej w oparciu o dzisiejsze fundamenty.

Rzecz jasna, powstanie organizacji nie będzie oznaczało że będzie ona naprawdę w stanie cokolwiek działać. W gruncie rzeczy ludzie coraz lepiej zdają sobie sprawę z tego, że budują na piasku i że gmach taki nie może być trwały.

Z dniem każdym pogłębia się kontrast pomiędzy słowami, a rzeczywistością, między tem co się myśli (i czasem mówi w rozmowach prywatnych) a tem, co się mówi w przemówieniach publicznych, a wreszcie między wielkością zagadnień, które trzeba rozwiązać, a małością ludzi, którym rola ta przypadła w udziale. Jako wizerunek świata u progu nowej ery "pokoju" konferencja w San Francisco jest nieporównaną. Dramat Europy roku 1945 rysuje się tu — prawem kontrastu — w sposób wyjątkowo jaskrawy.

Sprawiedliwość i prawa ludzkie

Gdyby słowa mogły cokolwiek działać, to oczywiście San Francisco byłoby naprawdę Złotą Bramą lepszego świata. Jakkolwiek będzie los poprawek zgłoszonych do projektu Karty Zjednoczonych Narodów, opracowanego w Dumbarton Oaks, jedno jest pewne: ostateczny tekst zostanie upiękuszony, ozdobiony, ugrótnolotniony. W Dumbarton Oaks ustalono tekst brutalnie cyniczny, nie próbowano ubrać postanowień podyktowanych kultem siły w żadne pięknie brzmiące frazesy. Ani razu nie pojawiło się słowo "sprawiedliwość", nie wspomniano nawet o takiej drobnostce jak "prawo międzynarodowe", pominięto zasady moralności i etyki, zapomniano o prawach człowieka. Teraz wszystko to na gwałt się poprawia. Sami autorzy projektu zgłaszają poprawki w tym duchu. Projektowany jest wspaniale brzmiący wstęp gdzie figurować będą najbardziej wznioste zasady.

Będzie więc i "sprawiedliwość" i "prawo międzynarodowe" i "poszanowanie praw człowieka" i nawet Karta Atlantycka. Ale oczywiście wcale nie znaczy to, że realizacja tych zasad będzie w najmniejszym stopniu zapewniona. Będzie to wyznaczenie wiary i nic więcej. Sam fakt, że Rosja zgadza się na wszystko to: i na spr-

wiedliwość i na prawa człowieka i nawet na wymienienie nieboszczki Karty Atlantyckiej już wystarcza aby stwierdzić, że chodzi tylko o frazesy.

Wszystko to ma być w czasie przyszłym a zarazem w trybie warunkowym.

Narodom, które domagają się sprawiedliwości TERAZ, mówi się: niestety teraz trzeba dokonać niesprawiedliwości, ale zato może kiedyś w przyszłości będzie można to zmienić. Ludziom którzy są deportowani, aresztowani, wieszani choć nie nie zawinili — mówi się: nie martwcie się, przyjdzie czas kiedy prawa ludzkie będą zabezpieczone. Cóż za ponury paradoks, co za kpiny ze zdrowego rozsądku.

Jednego i tego samego dnia Molotow podpisał się pod poprawką która głosi że jednym z celów organizacji jest "zapewnienie poszanowania podstawowych wolności" wszystkim ludzi i... ogłosił o aresztowaniu przywódców Polski podziemnej. Nic może nie jest bardziej znamienne dla tego straszliwego zakłamania w jakim pracuje ta konferencja. O Genewie można było mówić w niektórych okresach, że była jarmarkiem cynizmu i obłudy. Ale w stosunku do San Francisco była ona przykładem uczciwości i moralności.

Problemy bez prawa wstępu

Nierealność San Francisco wyraża się między innymi w tem, że prawdziwe problemy od których rozwiązania zależy pokój świata pozostawione zostały żeby się tak wyrazić



K U P U J

B O N D Y

W O J E N N E

w szatni. Na salę obrad nie mają one wstępu. Czym prędzej zamalowano pomyłkowy napis "Konferencja pokojowa" i wciąż przy każdej okazji podkreśla się, że żadne konkretne zagadnienia nie podpadają pod kompetencję konferencji. W rezultacie przypomina ona komisję, która ustala regulamin straży pożarnej w momencie gdy szaleje pożar.

Sprawy polskiej nie dyskutuje się na konferencji. Gdyby nie tupet Molotowa, który wystąpił w charakterze obrońcy praw narodu polskiego, nie byłoby mowy nawet o pustym polskim krześle (używam tego słowa raczej w przenośni, gdyż w praktyce nawet nie zostawiono pustego fotela dla delegata polskiego...) Nikt nie zdobył się na to by Molotowowi odpowiedzieć i aby zaprotestować przeciw niezaproszeniu legalnego rządu polskiego. Wcale sporo jest takich którzy uważają że nie szkodzi jeżeli kamieniem węgielnym nowej Ligi Narodów będzie kamień grobowy Polski. Oczywiście nikt się do tego nie przyzna. Ale ci wszyscy którzy mówią: trzeba wszystko podporządkować najwyższemu celowi, jakim jest stworzenie nowej organizacji, tak właśnie rozumieją.

Po hotelach w San Francisco przedstawiciele wielu narodów wołają o sprawiedliwość, nie w czasie przyszłym i trybie warunkowym. Ci wszyscy, którzy nie mają głosu na konferencji, usiłują z San Francisco poruszyć opinię świata. Serbowie i Chorwaci apelują o ratowanie narodów Jugosławji przed terrorem Tity. Litwini, Łotysze, Estończycy starają się przerwać śmiertelną ciszę zapomnienia, w której ich narody konają pod okupacją. Koreańczycy domagają się by obiecana im "niepodległość" nie wyglądała po lubelsku. Żydzi upominają się o Palestynę. Hindusi z pod znaku Kongresu protestują przeciw delegacji oficjalnej i wołają o niepodległe Indie. Niema dnia by na marginesie t. zw. UNCIO nie odbyła się konferencja prasowa któregoś z narodów uciśnionych. Ale w sali obrad w Operze nie ma dla nich miejsca.

Nie mówi się o grożącym Europie zalewie ze wschodu. Udaje się, że się nie widzi jak kraj po kraju traci niepodległość i wolność. Wysłuchuje się grzecznie delegata Czechosłowacji czy Jugosławji choć każdy wie, że recytują tylko rozkazy swego szefa.

Nie mówi się także o załatwieniu sprawy niemieckiej. Milczenie otcza Austrię. Tylko Francuzi na marginesie konferencji wołają o Ruhrze i Nadrenji. Żadne kwestje granic nie są dyskutowane. Ani zagadnienia odbudowy. Nic. Mówi się tylko o jed-

nym: jak utrzymać pokój, który jeszcze nie jest zawarty.

Czyż nie jest to budowanie na piasku?

Trudny wybór

Żeby przynajmniej naprawę mowa była o stworzeniu systemu zabezpieczającego trwały pokój! W rzeczywistości stwarza się tylko pozory organizacji międzynarodowej. Buduje się organizację, która nie będzie mogła ani działać, ani niczego skutecznego dla utrzymania pokoju dokonać.

Nic nie jest pod tym względem bardziej znamienne aniżeli głośna sprawa weta. Jak wiadomo prawo weta dla wielkich mocarstw skazuje z góry organizację na całkowitą niemoc, gdyż nie będzie ona w stanie wystąpić przeciw napastnikowi gdy jest nim wielkie mocarstwo, a napastnikami są przecież tylko wielkie mocarstwa.— Otóż nie ulega wątpliwości, że prawie wszystkie państwa reprezentowane na konferencji są przeciwne vetu. Niektóre z wielkich mocarstw, którym ma przysługiwać, wyraziły gotowość wyrzeczenia się go, jeżeli wyrzekną się go inne mocarstwa. Czyniły to szczerze, w gruncie rzeczy wstydząc się, że ma im przysługiwać taki niemoralny przywilej. Na Konferencji jeden mówca po drugim piętnował prawo weta. Premier nowozelandzki nie zawahał się go nazwać obrzydliwym, katastrofalnym, absurdalnym.

A jednak jest z góry rzeczą przesądzoną, że veto zostanie utrzymane, choć może ulegnie pewnemu ograniczeniu w mniej ważnych wypadkach. Wielu delegatów już zapowiedziało, że aczkolwiek niechętnie to jednak zgodzą się na tę potworność. Nikt nie zamierza poddać sprawy głosowaniu, choć nie ulega wątpliwości, że zostałyby odrzucone większością nietylko wymaganych dwu trzecich, lecz nawet pięciu szóstych.

Dlaczego? Poprostu dlatego, że Rosja mogłaby odmówić należenia do organizacji, której decyzjom nie mogłaby przeszkodzić. Chce mieć pewność, że organizacja nie będzie w stanie podjąć żadnej akcji przeciw niej, gdy dokona nowej agresji.

Rezultatem stanowiska Rosji jest że San Francisco ma do wyboru: albo fikcja organizacji — z udziałem Rosji, albo prawdziwa organizacja — bez Rosji. Wybór nastąpił już: zdecydowano się na pierwszą alternatywę.

Nazywa się to w języku obłudników z San Francisco: nie należy szukać doskonałości. Precz z "perfekcjonizmem" Najważniejszą rzeczą jest zrobić porządek. A dla wykazania, że gdy raz stworzy się organizację będzie można ją następnie udoskonalać, cytuje się amerykańską poprawkę zatwierdzoną przez Rosję, że można

będzie większością trzech czwartych zdecydować zwołanie konferencji dla zrewidowania konstytucji. Rosjanie zgodzili się na to — woła się z dumą. Rzeczywiście zgodzili się. I dlaczego nie mieli się zgodzić, skoro zaraz dalej jest powiedziane, że zmiany wejdą w życie gdy będą ratyfikowane przez większość państw i... wszystkie wielkie mocarstwa. Czyli, że Rosja będzie mogła znowu udaremnić wszelkie ulepszenie karty.

Ale o tem się nie mówi. Obłuda triumfuje na całej linii.

I tak, dzień po dniu, buduje się na sypkim, kalifornijskim piasku gmach 'trwałego pokoju', wznosi się mozolnie system międzynarodowego "bezpieczeństwa". W głębi duszy bodaj wszyscy mają wątpliwości czy osiągnie się w ten sposób pokój i bezpieczeństwo. Ale jednocześnie nikt nie ma odwagi powiedzieć głośno: nie tędy droga. To nie Złota Brama wolności i pokoju — to raczej brama do smutnego świata, w którym deptane są elmentarne zasady i prawa ludzi i narodów.

"Nigdy nie przypuszczałam,
że krem tyle zdziałać może!"



Heleny Rubinstein

ESTROGENIC HORMONE CREAM 3.50

Preparat oparty na naukowych doświadczeniach, stworzony dla Was, które tęsknicie za młodocianym wyglądem. Zawiera hormony estrogeniczne — równoważnik substancji tak obfitej w młodości, lecz zanikającej z wiekiem. Wyrabiany pod ścisłym, osobistym nadzorem w elkiej powagi w dziedzinie urody kobiet, *Heleny Rubinstein "Estrogenic Hormone Cream"* pomoże Wam osiągnąć piękność skóry, odróżniając działalnie lat. Zapas na 30 nocy kosztuje \$3.50 i 20 procent fed. tax.



helena rubinstein

Na składzie we wszystkich pierwszorzędnych
sklepach

SCRUTATOR

Sprawy polskie w książkach angielskich

DZIENNIKARZ WŁOSKI O WOJNIE POLSKO-NIEMIECKIEJ

Znany dziennikarz włoski, Filippo Bojano, korespondent agencji Stefani w Berlinie i w Moskwie, w książce "In the Wake of the Goose-Step"*¹, od malowniczo nastroje we Włoszech i w Niemczech w okresie faszyzmu i narodowego socjalizmu, poświęca nieco uwagi wojnie polsko-niemieckiej. Bojano twierdzi, iż "Polska była całkowicie pewna, że nie tylko potrafi się oprzeć Niemcom, ale że może odnieść zwycięstwo. Jest rzeczą niezrozumiałą, jakim sposobem rządzący Polską padli ofiarą podobnej ślepoty. W Warszawie mówili zupełnie otwarcie, że być może, w niedalekiej przyszłości kawalerja polska będzie zwycięsko defilowała przez Bramę Brandenburską". Polski sztab główny utrzymywał, że panuje przesadne wyobrażenie o zbrojeniach niemieckich. Tego rodzaju fałszywa opinia jest tem więcej zastanawiająca—dodaje Bojano, że ambasador polski w Berlinie Lipski był człowiekiem inteligentnym ze miał sytuację, która powinna była ułatwić mu zdobycie dokładnych wiadomości o istotnym stanie rzeczy: "Przez dłuższy czas był stałym gościem Goebbelsa i niezmiennie zjawiał się na każdej demonstracji nazistowskiej".

Obie zresztą strony myliły się w swoich przewidywaniach: Hitler przypuszczał, że "dumny odpór", jakim Polska odpowiedziała na jego wyzwanie, da się przełamać przy pomocy pogrózek; Polska była przekonana, że Hitler bluffuje; Wielka Brytania i Francja liczyły, że Polska będzie się broniła przez pół roku. Jedynie stolice małych państw zdawały sobie sprawę z rzeczywistości.

"Dn. 29 sierpnia rano przyszła wiadomość, że gabinet polski zarządził powszechną mobilizację. Polska nie traciła czasu. W tej chwili dywizje polskie strzegły granic, a na lotniskach w korytarzu siły powietrzne Śmigłego Rydza trzymały samoloty, gotowe do wzbicia się w niebo nad Prusami".

O przebiegu wojny Bojano ma niewiele do powiedzenia. Notuje, że "interwencja Rosji była wypadkiem, którego naród niemiecki nie mógł pojąć. Dn. 17 września kawalerja rosyjska zalała Wołyń, aby szybciej wykoń-

czyć Polskę. Dokonywał się proces wcielania w życie paktu rosyjsko-niemieckiego".

Z polecenia agencji Stefani, Bojano udał się do płonącej jeszcze Warszawy, "pierwszego miasta umęczonego w czasie obecnej wojny". Hitler rzucił się na Warszawę z dzikością zbrodniarza, tylko dlatego, że oparła mu się bohatersko i dlatego, że na terytorjach zagarniętych Polacy na najazd niemiecki odpowiedzieli dokonaniem swoich "franc-tireur'ów".

"Biedna Polska — woła Bojano — która myślała, że zniszczenie Niemiec będzie tak łatwe jak rozłupanie orzecha... Wielu moich znajomych zginęło pod ruinami Warszawy, wielu z moich kolegów padło broniąc dzielnie swego kraju". Ale i w Niemczech żniwo śmierci było obfite; na ostatniej stronie dzienników czerniły się niezliczone nekrologi. Do zgniczenia Polski Hitler użył 70 pełnych dywizyj i potężnej siły powietrznej.

SPADOCHRONIARZE POLSCY POD ARNHEM

W książce wybitnego uczestnika wyprawy brytyjskiej dywizji spadochronowej pod Arnhem*, znajdujemy kilka wzmianek o polskiej brygadzie spadochronowej, która rzucona została na lewy brzeg Renu z odsieczą dla dywizji.

Pierwsze nawiązanie łączności nastąpiło dn. 20 września, kiedy jednostki polskie wywalczyły sobie drogę przez rzekę i zajęły pozycje w trzech domach przy ulicy, gdzie znajdował się autor. Podnosi on, że Polacy "brali wojnę bardzo poważnie" — rozwinęli wielką czujność i każdy, kto zbliżał się do obsadzonych przez nich linii, musiał mieć się na baczności. Droga kpt. Z., por. X i autora, którzy mieli zdać sprawę z swych czynności w brytyjskiej kwaterze głównej, prowadziła koło pozycji Polaków. Anglicy szli z ostentacją, rozmawiając głośno, sądząc, że Polacy rozumieją, iż nie mają do czynienia z nieprzyjacielem. Ale wkrótce zatrzymała ich placówka polska na odległości yar-da; nie pomogły żadne wyjaśnienia, znaleźli się w obliczu wymierzonego w nich karabinu, położenie stawało się krytyczne, na szczęście zjawiał się polski oficer, który wyjaśnił nieporozumienie. Nauczzeni doświadczeniem — Anglicy zażądali polskiego przewodnika; porzucił się on ze swymi

rodakami w okopach i na posterunkach w tak krzykliwy sposób, że kilkakrotnie oficerowie myśleli o interwencji, by zapobiec przelewowi krwi. W rzeczywistości, były to tylko "przyjacielskie pogwarki pomiędzy morowymi chłopakami".

W czasie jednej z wypraw przewodnik polski załamał się i nie mógł wydobyć głosu odpowiedzi na wezwanie polskiej placówki: po prostu "ogłuchł i oniemiał". W końcu autor i towarzysze popchnęli go w stronę posterunku: "Był to wielki sukces... rzucili się sobie w ramiona, paplając jak dwie pensjonarki, a my udaliśmy się do najbliższego domu, pozostawiając szczęśliwą parę".

Dn. 24 września, kiedy autor wraz z kilku kolegami opuszczał okopy, z pobliskiego domu padła salwa i jeden z nich dostał postrzał w rękę. Po odprowadzeniu rannego, Anglicy udali się do domu, który, jak się okazało zajmowali Polacy. "Jakiś żołnierz — pisze autor — podszedł do mnie, mówiąc gorączkowo, miał łzy w oczach... Chciał się dowiedzieć czy zabił lub zranił kogoś poważnie, i doznał ogromnej ulgi, kiedy się dowiedział że wszystkie cztery kule poszły w rękę jednego tylko człowieka. Wyjaśnił, że myślał, iż Niemcy dostali się do okopów, a kiedy na wezwanie nikt nie odpowiadał, oddał kilka strzałów."

KUPOJCIE
KSIĄŻKĘ

ALEKSANDRA
JANTY

"I LIED TO LIVE"

Można dostać
u wydawcy

"ROY" PUBLISHERS

i we wszystkich
księgarniach

Cena \$2.75

*In the Wake of the Goose-Step by Filippo Bojano. Translated from the Italian by Gerard Griffin, Londyn, Cassel, 1944, str. 141 i 1n1.

*Arnhem Lift. Diary of a Glider Pilot. Londyn, Pilot Press, 1945; str. 96.

KRONIKA AMERYKAŃSKA

Dzisiejszą pogadankę poświęcić chcę akcji politycznej, rozwiniętej przez Polonję amerykańską w obronie Polski. Z konieczności muszę sobie uprościć zadanie, nie wiedząc co i ile wiecie o nas. Nie wiem, czy wogóle dochodzą Was jakieś wiadomości z terenu polskiego w Stanach Zjednoczonych, a jeśli dochodzą zapewne spotykacie się z wzmiankami o Radzie Polonji, Kongresie Polonji, Knapp'ie i Komitecie Koordynacyjnym, więc przypuszczam, że niełatwo Wam jest zorientować się nietylko w samej nomenklaturze, ale i w różnicach między temi organizacjami.

Postaram się więc w pogadance dzisiejszej dać Wam w skrócie informację na ten temat.

Wymieniłem na pierwszym miejscu Radę Polonji, jako że Rada była pierwszą z nowszych organizacji polskich. Musimy cofnąć się nieco wstecz, dla nakreślenia tła historycznego naszych organizacji. Otóż mamy w Stanach Zjednoczonych stare organizacje polskie jak Związek Narodowy, Zjednoczenie Polskie Rzymsko Katolickie, Związek Polek, Związek Sokolstwa Polskiego, Związek Socjalistów Polskich, Zjednoczenie Polsko Narodowe, Spójnia, Stowarzyszenie Synów Polski, itd. Organizacje te są stare, powstały w zaraniu masowej migracji polskiej, a każda z nich łączyła ideologię polskości z praktycznym podłożem asekuracyjnym. Są to więc stowarzyszenia asekuracyjne, dysponujące olbrzymim kapitałem. Wystarczy wspomnieć na tem miejscu, że np. Związek Narodowy posiada majątek dochodzący do trzydziestu milionów dolarów. Fakt ten stał się z czasem zbawieniem Polonji, bo gdyby nie asekuracja i majątek organizacji, Polonja dawno by się rozprzegła. Ale nie będziemy dzisiaj o tych organizacjach mówili. Nim wytłumaczę Wam co Rada Polonji reprezentuje a co Kongres Polonji muszę się cofnąć jeszcze wstecz, ale już nie tak daleko w przeszłość, a do okresu pierwszej wojny światowej, kiedy Polonja podzielona była na dwa obozy polityczne i ideologiczne, nie mające nic wspólnego z temi organizacjami. Otóż w okresie tym, datującym się od 1914 do 1925 r. Polonja podzielona była na dwa obozy polityczne, raczej ideowe, mianowicie na Wydział Narodowy i Komitet Obrony Narodowej. Wydział Narodowy szedł po linii Dmowskiego, Komitet Obrony Narodowej (KON) po linii Józefa Piłsudskiego. ("Wydziałowcy" - "Koniowcy"). Różnica była bardzo głą-

boka a walka zażarta, nieraz w metodach brzydka. Linja podziału była w Ameryce tak wyraźna jak linja podziału w Polsce. Inne to były czasy. Po jednej stronie stał Paderewski, mający w Stanach Zjednoczonych wpływ olbrzymie, po drugiej stronie Józef Piłsudski, porywający starych konspiratorów, starych socjalistów, wogóle te klasy, które w kraju garnęły się do Legionów. Do Ameryki przyjeżdżali emigranci z Kraju, same tuzy... odbywały się wiece polityczne i rozbijanie wieców. W dzielnicach polskich wrzało jak w kotle, Polonja podzielona była na "Koniowców" i "Wydziałowców". Z czasem zacierały się różnice, wolna Polska stała się jedynym ideałem Polonji, w kościołach odbywały się nabożeństwa w dniu imienin Marszałka, księża przemawiali na obchodach, nastąpił okres bratania się, zacierania różnic, łączności Polonji. Nikt nie wygrał, nikt nie przegrał, była tylko zdrowa, pełna energii i żywotności różnica, normalny proces społeczny. A działo się tak dlatego, że wówczas imigracja była młoda, rej wodzili ludzie niedawno z Polski przybyli, stąd tak bliskie podobieństwo między Polonją a Polską. W toku piętnastu lat, gdy zupełnie starły się różnice nastąpił względny zastój.

Ale wrómy do tematu. Gdy w roku 1939 groźba wojny była już wyraźna, gdy z odległości widzieliśmy nieuniknioną wojnę, gdy Polska zapoczątkowała akcję na FON, Polonja ruszyła ławą. Odzew ten był naprawdę imponujący. Był to odruch żywiołowy. Można by na ten temat tom poezji, tom wielkości ducha polskiego spisać. W zapomnienie poszły różnice, odezwała się w całej pełni i niewysłowionem pięknie z niespożytą siłą dusza polska i troska o nią.

Wówczas powstała Rada Polonji. Nie mogliśmy walczyć, nie mogliśmy pomóc, mogliśmy jedynie śpieszyć na ratunek rozbitków w Rumunii, Jugosławii, Francji... Powstała więc Rada Polonji, by nieść pomoc uchodźcom. Na czele Rady Polonji stanął dziekan uniwersytetu amerykańskiego i cenzor Związku Narodowego F. X. Świetlik. Akcja ratunkowa była zadaniem Rady Polonji. Zdawaliśmy sobie sprawę, że musimy zmobilizować całą Polonję, by skutecznie pomagać uchodźcom a później Polsce. To było założeniem. Polonja zareagowała pozytywnie. Zaczęła się zbiórka pieniędzy. Ofiarna Polonja nie szczędziła grosza. Z czasem atoli zaczęła się wyłaniać kwestja pomocy politycznej. W międzyczasie sprawę pomocy

materiałnej objęły organizacje amerykańskie, które ryczałtowo zbierały fundusze dla wszystkich krajów. Organizacje te przyznały Polsce budżet przeszło 3,000,000 dolarów rocznie tj. wielokroć więcej, niż Polonja sama łożyć mogła. Ale warunek był taki, że poszczególne organizacje reliefowe, w tem i Rada Polonji, mają być całkowicie apolityczne. Innemi słowy Rada Polonji mogła otrzymać 3 miliony dolarów rocznie pod warunkiem, że nie będzie czynna w polityce. Ale akcja polityczna Polonji była konieczna, a Rada Polonji była jedyną organizacją reprezentującą całą Polonję.

Rozpoczęła się wówczas nagonka na Radę... "Działać" politycznie, reprezentować Polonję, zabierać głos", wołano, a Rada Polonji nie mogła działać ani zabierać głosu, bo nie wolno jej było angażować się politycznie, straciłaby bowiem 3 miliony dolarów na akcję ratunkową. Dlatego Rada Polonji nie brała udziału w akcji politycznej, a Polonja nie chciała rozbić Rady Polonji. Sytuacja polityczna zaostrzała się stale. Stąd powstał Komitet Narodowy Amerykanów Pochodzenia Polskiego — (Knapp), który się podjął pracy politycznej, zupełnie niezależnie od Rady Polonji. Nie zaspokoilo to potrzeby organizowania się i działania politycznego, szczególnie potrzeby rozwinięcia akcji propagandowej na rzecz Polski. Istniała wprawdzie Fundacja Pułaskiego, której celem była "propaganda prawdy o Polsce", ale i ta organizacja, mimo że cieszyła się zaufaniem Polonji, nie wystarczała. Wtedy to, rozszerzając pracę, zapoczątkowaną przez Knapp'a, powstał Komitet Koordynacyjny, skupiający w sobie zrzeszenia polskie na wschodzie.

Wkrótce zaś potym wielki ogólny Kongres Polonji odbyty w Buffalo postanowił działać jako organizacja stała dla obrony praw Polski.

Kongres Polonji, w skład którego weszły wszystkie stare organizacje, jak Związek, Zjednoczenie, Sokolstwo, Związek Polek itd., jest oficjalną reprezentacją polityczną całej Polonji, zaś Komitet Koordynacyjny reprezentacją Polonji we wschodnich stanach, z tym samym celem, temsamym zadaniem tj. obrony Polski i szerzenia prawdy o Polsce.

Próby zjednoczenia obu organizacji chybiły, więc obie istnieją i obie działają, a rywalizują jedynie w wysiłku, bo obie mają ten sam kierunek i popierają rząd polski w Londynie a zwalczają Komitet Lubelski.

Na tem miejscu należy dodać, że Polonja podzielona jest, nie organizacyjnie ale przez swoistą grawitację, na "Wschód" i "Zachód". Wschód to znaczy New York i okolica, znaczy również młodsza imigracja, bardziej do Polski zbliżona, politycznie bardziej wyrobiona, a "Zachód" grupuje się dokoła Chicago, siedziby zarządów większych organizacji, reprezentujących stare wychodźstwo, oddalone od portów atlantyckich i od młodego względnie wychodźstwa. Różnica ta jest stara, psychologiczna i w rzeczy samej istotna. W historii Polonji, jak

w historii Stanów Zjednoczonych, różnica ta jest aktualna, mniejwięcej w tym samym sensie jak różnica między Poznańskiem, Małopolską a Królestwem w odrodzonej Polsce.

Tak więc, gdy czytacie o Radzie Polonji, Kongresie Polonji, Knapie i Komitecie Koordynacyjnym, powinniście zrozumieć różnicę: Rada Polonji jest centralą Polonji wyłącznie w sprawach pomocy materialnej, Kongres Polonji jest centralną reprezentacją polityczną Polonji. Komitet Koordynacyjny jest częściową organizacją polityczną na Wschodzie, a Knapp

pierwszym i bardzo czynnym zarodkiem akcji politycznej.

Kierunek polityczny wszystkich tych zreszeń jest identyczny, wszystkie są po stronie rządu polskiego w Londynie i przeciw Komitetowi Lubelskiemu, wszystkie czynne są w propagowaniu prawdy o Polsce i prowadzą energiczną akcję w tym kierunku. Różniczkowanie to daje wprawdzie pozór rozbicia Polonji, ale jest tylko mylnym pozorem, gdyż Polonja jest złączona i solidarna jak nigdy przedtem.

OPINIE I ZDARZENIA

KONFERENCJA PANA ROZMARKA

Pan prezes Rozmarek miał konferencję prasową w San Francisco, na której nietylko "wywalił" co należało w sprawie polskiej — ale też znalazł się doskonale w kropce, za każdym razem kiedy zadawano mu drażliwe a nawet świadomie, aby go zaskoczyć, drażliwe pytania. Tak właśnie w ogniu walki, odrazu rzuceni na głęboką wodę robią się przywódcy i prawdziwi politycy i wszystko zdaje się wskazywać na to, że prezes Rozmarek od roku dopiero zajmujący się wielką polityką — staje się leaderem o którym będzie się mówiło, że jest "urodzony".

Obecność delegacji Kongresu Polonji w San Francisco, praca którą wykonali pp. Rozmarek, Januszewski i Nurkiewicz, zarówno wyrażana nazewnictwem jak też cicha, inspiracyjna — oddała nam w tej chwili niebywałej, kiedy Polski nie było wśród Narodów Zjednoczonych usługi nieocenione, za które od wszystkich Polaków należy się Kongresowi głęboka wdzięczność.

SIR WILLIAM

Umarł sir William Max-Muller, były poseł angielski w Warszawie, który nazawsze pozostał wiernym przyjacielem Polski, ostatnio jeszcze czynnie tego dowodząc między innymi znanem oświadczeniem w prasie angielskiej, broniącym naszej sprawy. Sir William i jego żona Lady Wanda Max-Muller żyli się naprawdę z Warszawą i nawzajem stali się w życiu naszej stolicy parą tak ulubioną, tak znakomicie dostosowaną do tego życia, że uchodzili za prawdziwych Warszawian, a dom ich był przez panującą w nim atmosferę przyjaźni do Polski prawdziwą naszym krajem propagandą. W okresie, gdy sir William posłował w Warszawie, Polska dobiwała się swego sta-

nowiska w świecie i walczyła zwycięsko z tak rozpowszechnionym w Anglii zwłaszcza w pierwszych latach naszej niepodległości przekonaniem, że jesteśmy tworem przejściowym i słabym. Sir William Max-Muller przez rzeczową i pozytywną ocenę polskich dokonań bardzo znacznie się przyczynił do zmiany tych zakorzenionych w Anglii względem nas uprzedzeń.

Warszawscy przyjaciele żegnają go jako prawdziwego przyjaciela w dobrych i złych chwilach i łączą się z lady Max-Muller w jej żałobie.

"DEMIE - TASS"

Wszyscy już znają świetny dowcip z konfederacji prasowej pana Rozmarka w San Francisco, kiedy to "reprezentant" Osubki p. Abraham Penzik, zapytany czy przedstawia "Tassa" odpowiedział, że wysłany jest przez Agencję "Po'press", na co ktoś z sali zawołał: "Demie-Tass". Ten świetny dowcip powinien przejść jako ścisłe określenie do naszego słownika politycznego "Demie-Tass" — to są ci wszyscy (nazwiska każdy sobie sam dośpiewa), którzy udają patryjotów polskich, ale uważają, że każda Polska Podziemnej jest to słuszną karą za "faszyzm" i także tacy, którzy kłaniali się kiedyś każdemu rządowi w Polsce, a teraz myśląc, że już nie będzie rządów polskich, chcieli ogrzać się przy "Słoneczku Ludów". O tych wszystkich powinno się mówić bez komentarzy: "Demie-Tass".

Myśląc o ich obecnej sytuacji można dodawać "Biedny Demie Tass".

"HARVEY" NAGRODZONY

Mary Chase, autorka komedji pt. "Harvey", granej z niezwykłym powodzeniem na Broadwayu otrzymała za nią nagrodę Pulitzera, która wyróżnia najlepsze dzieła każdego roku z różnych dziedzin, przytem po-

amerykańsku skala jest bardzo różna — od powieści — do fotografii. Nagroda ta — wyda się szczególnie europejczykowi bardzo zasłużona "Harvey" grany bowiem genialnie w głównej roli przez wodewilowego aktora Frank Faya, który napewno nie znajdzie ani następców ani godnych rywali w stworzonej przez siebie prostu postaci — jest komedją pełną



Mary Chase

połtonów psychologicznych i artystycznych niuansów, zwykle w naszym wyobrażeniu łączących się z pojęciem komedji europejskiej.

Achard, Rittner i Szaniawski przychodzą tu na myśl — przy jednocześnie bardzo amerykańskich scenach buffo, pozornie nonsensownych a stwarzających właśnie wrażenie czegoś niepowtarzalnego i nie do

podrobienia. Sztuka jest pełna sentymentu i co więcej głębszych uczuciowych a bardzo dyskretnie wyrażonych akcentów, pełna ciepłej czułości dla człowieka.

Będzie ona napewno jednym z tryumfów repertuaru europejskiego, kiedy znów zacznie się normalne życie teatralne. Jej odznaczenie dowodzi też bardzo trafnego i głębokiego sądu krytyki amerykańskiej, która zwykle daje "Pulitzer'a" naprawdę najbardziej wartościowym utworom.

ODNALEZIENI

Wśród odnalezionych w przerażających obozach śmierci i cudem zachowanych przy życiu Polaków znalazło się paru pisarzy polskich. W Buchenwaldzie — znany krytyk, b. delegat Ministerstwa Oświaty w Paryżu prof. Zygmunt L. Zaleski i w Dachau — doskonały pisarz śląski Gustaw Morcinek.

STARY SOLSKI GRA

Wśród wieści nadeszłych z Polski jedna jest rzetelna i radosna. Stary Solski nie tylko żyje ale gra. W dziewięćdziesiątym roku życia gra jeszcze Dyndalskiego w "Zemście" w Krakowie, udając staruszka, którym pewno się jeszcze i teraz nie czuje.

STRATY KULTURY POLSKIEJ

W Londynie przygotowuje się duże wydawnictwo, poświęcone najbardziej niezastąpionym stratom, jakie Polska poniosła w tej wojnie a mianowicie stratom kultury. Wydawnictwo to trzeba było, niestety, obliczać na bardzo dużą skalę. Narazie przygotowane są dwa tomy liczące ponad 500 stron.

NOWE POEZJE

Nakładem Aliny Wierzbiańskiej ukazał się w Londynie przepięknie wydany i ozdobiony rysunkami Marka Żuławskiego tomik Stanisława Balińskiego pt. "Trzy poematy o Warszawie". Składa się on z następujących utworów: "Poranek warszawski" (znany czytelnikom ze zbioru "Wielka podróż"), "Panorama Warszawy" i "Wieczór w Teatrze Wielkim".

Władysław Broniewski zapowiada wydanie nowego zbioru wierszy pt. "Drzewo rozpaczające". Książka ukaze się w Jerozolimie.

BEZPŁATNE LETNIE WAKACJE

dla młodej panienci w zamian za parogodzinną pomoc przy dziecku.

Zgłoszenie:

Tel. RE 7-2462

POLSKI KLUB ARTYSTYCZNY WYZNACZYŁ \$50.00 NA NAGRODĘ W KONKURSIE LITERACKIM

Piąty z rzędu konkurs literacki, na najlepszą nowelkę w języku angielskim z życia Polaków zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych lub innych krajach, został ogłoszony przez Konferencję Pisarzy Środkowego Zachodu, której sesje odbędą się w Uniwersytecie Northwestern w Evanston, Ill., w dniach 25-28 lipca br.

Polski Klub Artystyczny w Chicago wyznaczył na nagrodę \$50.00 — pięćdziesiąt dolarów — na najlepszą nowelkę (short story), w orzeczeniu komitetu składającego się z kwalifikowanych ku temu osób. Konkurs ten jest otwarty dla wszystkich, bez różnicy miejsca zamieszkania, a utwory należy nadsyłać nie później jak 1go lipca.

Wszelkich informacji w sprawie konkursu i rejestracji, można zasięgnąć od pani A. R. Grabowskiej, 2512 Southport Ave., Chicago 14, Ill.

GDZIE RANNY?

Król Jerzy VI nazajutrz po V-day dekorował żołnierzy, którzy odznaczyli się w czasie ostatnich walk w Europie. Jeden z nich miał rękę na temblaku i król przekonany, że to rana z okresu tych bitew zapytał go troskliwie:

— "A Pan, gdzie odniósł tę ranę?"

"Wczoraj na Trafalgar-Square proszę Waszej Królewskiej Mości" — brzmiała odpowiedź.

WOLNA JUGOSŁAWJA

Pan Subasicz, prezes ministrów jugosłowiańskich oświadczył że generał Michajłowicz współpracował z Niemcami i będzie sądzony za zdradę. Jest to zwykłe kłamstwo bolszewickie, bo Michajłowicz nie współpracował z Niemcami, ale że nie chciał być wasalem rosyjskim więc Moskwa swoim zwyczajem postanowiła go zamordować, jeśli się da to cieleśnie a jeśli nie to choćby moralnie. Pan Subasicz, który był przed wojną banem chorwackim i wiernym poddanym księcia regenta Pawła, wie że mówi nieprawdę, ale ją mówi, bo gdyby jej nie powiedział to po powrocie do Jugosławji spotkałby go taki sam los jaki Moskwa chce zgotować Michajłowiczowi. Nauka z tego płynąca dla naszych polskich spraw jest taka: gdyby polscy "realiści" z Londynu zdołali spełnić swe marzenia i weszli do stalinowskiego

"rządu polskiego" — usłyszelibyśmy pewno "delegata Polski" w San Francisco mówiącego o gen. Andersie czy Borze-Komorowskim to samo co pan Subasicz o Michajłowiczu.

KSIĄŻKI NADESLANE DO RE-DAKCJI "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Bitwa o Warszawę (1 sierpnia - 2 października 1944) Fakty i dokumenty zebrał Stanisław Strzetelski. Nakł. Komitet Narodowy Amerykanów Pochodzenia Polskiego, New York, 1945 — str. 144.

Death at Katyn — Published by National Comm. of Amer. of Polish Descent, November 1944 — New York — str. 48.

Dzieje Rodziny Korzeniowskich — Melchjor Wańkowicz — Publ. in the U. S. A. by the Natl. Comm. of Amer. of Polish Descent, New York, May, 1944. — str. 64.

Prawda o Konstytucji Kwietniowej, Ignacy Matuszewski. Publ. by Nat. Comm. of Amer. of Polish Descent, New York, February, 1945. — str. 40.

Dzieje Rodziny Korzeniowskich — Melchjor Wańkowicz, Włochy, 1945. Nakład: Oddział Kultury i Propagandy Drugiego Korpusu — str. 77.

Garden Party — sztuka w czterech aktach — S. A. Pleszczyński i T. K. Sowicki (Irak 1943). Wyd. "W Drodze" — Jerozolima, 1944. — str. 77.

The Crimean Revenge — 1855-1945 by Profesor Stanisław Stroński, Former Polish Minister of Information. The Polish Library, 1945. — str. 36.

The Wayside Willow — Prose and Verse. Translated from the Polish by members of the Klub Polski of Columbia University. Edited by Marion Moore Coleman. Loretta M. Bielawska, Student Editor.

"Za Waszą i Naszą Wolność", Polska Myśl Demokratyczna w ciągu wieków. Antologia w opracowaniu Manfreda Kridla, Władysława Malinowskiego i Józefa Wittlina. Nakł. "Polish Labor Group" New York, 1945. — str. 423 plus 23.

POTRZEBA CZYŚCICIELI

do dużego budynku biurowego.

Stała nocna praca. \$31 tygodniowo wraz z "overtime", również potrzeba pracowników na kilka godzin. Zwrócić się do superintendenta.

52 Wall Street, New York, N. Y.